

Czy kontrolować ceny?

14 lipca 2022

Kiedy miliony głodują, a kilka firm osiąga rekordowe zyski, „wolny rynek” najwyraźniej sobie nie radzi. Argumenty za kontrolą cen są wówczas mocniejsze niż kiedykolwiek.

Zamiast zająć się kryzysem związanym z kosztami życia poprzez próby położenia kresu korporacyjnej chciwości, Bank Anglii i rząd torysów kontynuują próby przeciwdziałania rosnącej inflacji za pomocą pogarszania warunków życia i pracy zwykłych ludzi. W jednym tygodniu rząd ogłosił plany zniesienia ograniczeń w wysokości premii dla bankierów, jednocześnie wprowadzając przepisy ułatwiające firmom zatrudnianie pracowników tymczasowych w celu złamania toczących się strajków. Gdy bankierzy cieszą się z hojnego prezentu, Bank Anglii prognozuje istotne pogorszenie sytuacji w pozostałej części brytyjskiej gospodarki – ponieważ wyższe ceny, słabszy wzrost gospodarczy i zaostrzone warunki finansowania utrudniają gospodarstwom domowym i firmom spłatę lub refinansowanie zadłużenia.

To, co Bank pomija w swojej prognozie, to jego własna rola w tworzeniu tych warunków. Podwyżki stóp procentowych zwiększą bezrobocie, osłabią klasę pracującą i obniżą wzrost płac – w błędnym przekonaniu, że złagodzi to inflację. Jednak dane Banku Rozrachunków Międzynarodowych wykazały, że w ciągu ostatnich kilku dekad znacznie spadła korelacja między płacami a cenami. Wynika to po części z drastycznego spadku poziomu członkostwa w związkach zawodowych od lat 1980. i z wprowadzenia drakońskich przepisów antyzwiązkowych.

W rzeczywistości płace nie nadążają za inflacją i realnie spadają najszybciej od czasu, gdy zaczęto archiwizować takie dane. W rezultacie gospodarstwa domowe są zmuszone do zaciągania większego zadłużenia, aby związać koniec z końcem – w tym samym czasie, gdy koszty kredytów rosną, a zdolność do

spłaty maleje. Raport Fundacji Josepha Rowntree wykazał, że od października ubiegłego roku zaległości w zakresie wszystkich długów osobistych wzrosły ponad dwukrotnie: z 1,8 miliarda funtów do 3,8 miliarda funtów. Mimo to banki „cisną”, by konsumenci pożyczali więcej, aby mogły nadal czerpać zyski z odsetek od pożyczek i kart kredytowych.

Wraz z gwałtownym wzrostem cen żywności, spowodowanym głównie wzrostem kosztów energii i kosztów produkcji rolników, niektóre supermarkety uciekły się do przyczepiania do bloków sera i masła zabezpieczeń przed kradzieżą. To skłoniło byłego kanclerza skarbu w brytyjskim gabinecie cieni, Johna McDonnella, do wezwania do „radykałnej restrukturyzacji” naszej gospodarki poprzez wprowadzenie kontroli cen. Majstrowanie przy cenach przez duże korporacje w Wielkiej Brytanii doprowadziło do 73-procentowego wzrostu marż/zysku, co odpowiada za aż 50% obecnego poziomu inflacji.

Istnieje historyczny precedens ze strony rządów w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i wielu innych krajach w zakresie kontroli państwowej nad cenami w podobnych okresach niestabilności. Aby uzyskać lepsze wyobrażenie o tym, jak działa kontrola cen i jak może być stosowana dzisiaj, powinniśmy zbadać jej wcześniejsze zastosowanie, ale także wziąć pod uwagę różnice w warunkach ekonomicznych panujących w tamtych czasach.

Siła monopolu i mity wolnego rynku

To nie rolnicy czerpią zyski z rosnących cen masła i sera – w większości przerzucają tylko zwiększone koszty rosnących cen paliw i surowców. Tylko w tym roku cztery największe firmy energetyczne mają dzięki swoim super-zyskom zapewnić inwestorom wykup akcji o wartości około 38 miliardów dolarów. Według IPPR grupa zaledwie 25 firm niefinansowych odpowiada za około 30,5 miliarda funtów wzrostu zysków w sektorze przedsiębiorstw od początku pandemii. Ale to spekulowanie na

tle monopolistycznego ustalania cen nie jest niczym nowym.

W 1971 r. John Kenneth Galbraith, profesor ekonomii na Harvardzie i były zastępca szefa Urzędu ds. Administracji Cen (OPA) podczas II wojny światowej, napisał artykuł dla „New York Timesa”, w którym domagał się kontroli cen. Artykuł został napisany w odpowiedzi na rodzący się wówczas wzrost inflacji i był w opozycji do pojawiających się zaleceń monetarystów. Monetaryści, w tym najbardziej znany Milton Friedman, opowiadali się za podwyżkami stóp procentowych i cięciami wydatków rządowych w celu zwiększenia bezrobocia i spowolnienia wzrostu płac.

Friedman twierdził, że ceny są zbyt skomplikowane, aby rządy mogły je regulować, dlatego należy je pozostawić rynkom. Według Galbraitha monetaryści postrzegali inflację jako chorobę, którą trzeba było przegnać, połykając bardzo gorzki lek. Uważali, że inflacja z lat 70. była wynikiem utrzymywania zbyt niskiej stopy bezrobocia i zbyt szybkiego wzrostu podaży pieniądza. Jednak dla Galbraitha inflacja bardziej niż chorobę przypominała chroniczny stan spowodowany starością.

Gdy amerykański kapitalizm osiągnął dojrzałość, konkurencyjne rynki zostały zastąpione przez kilka wielkich korporacji. Ten brak konkurencji dał wielkim korporacjom możliwość ustalania cen na sztucznie zawyżonych poziomach. Po upadku systemu walutowego z Bretton Woods w 1971 r. wartość dolara gwałtownie spadła, zwiększając koszty importu dla amerykańskich konsumentów i korporacji. Wielkie korporacje z monopolistyczną władzą podniosły ceny, aby utrzymać marże zysku, a w odpowiedzi silne związki zawodowe wynegocjowały wyższe płace. Embargo OPEC na ropę naftową z 1973 r. dołało oliwy do ognia, wywołując niesławną „spirale płacowo-cenową”.

Monetaryści wykorzystali chaos niestabilnych kursów walutowych i gwałtownie rosnących cen ropy, aby złożyć narrację o winie za inflację bezpośrednio na barkach pracowników i związków zawodowych, z korzyścią dla wielkich korporacji. Odnieśli

sukces w ideologicznej krucjacie na rzecz wyższych stóp procentowych, a stopa funduszy Rezerwy Federalnej osiągnęła 15% do 1980 roku. W rezultacie gospodarka amerykańska doświadczyła dwóch kolejnych recesji i przez cztery lata pozostawała w stagnacji.

Bezrobocie osiągnęło 10,8%, nim rozpoczęło się ożywienie gospodarcze, co miało więcej wspólnego z napływem tanich towarów z Azji i wzrostem zadłużenia prywatnego, niż z sukcesem podwyżek stóp procentowych. Dla Galbraitha błędem monetarystów było przekonanie, że ceny są determinowane przez wolny rynek – podczas gdy w rzeczywistości garstka dużych, monopolistycznych firm była w stanie je narzucać. Z tego samego powodu przekonanie monetarystów, że rządy nie są w stanie skutecznie kontrolować cen, jest całkowicie błędne.

Kontrolowanie cen w czasach wojny i pokoju

Myśliciele monetarystyczni, tacy jak Milton Friedman, argumentowali, że jeśli rządy będą próbowały ustalać ceny, spowodują zniekształcenia sygnałów rynkowych, prowadząc do nieoptymalnej produkcji dóbr poprzez błędną alokację inwestycji. Jeśli ceny będą zbyt niskie, dostawcy nie będą się czuli zachęceni do zwiększania inwestycji w moce produkcyjne, ponieważ to rosnące ceny i perspektywa wyższych zysków zachęcają firmy do inwestowania w produkcję.

Wynika z tego, że jeśli ceny zostaną ustalone na zbyt niskim poziomie, pogłębi to niedobory podaży, ponieważ dostawcy nie będą w stanie zareagować na rosnący popyt. Twierdzi się, że wolne od ingerencji rządu ceny ustabilizowałyby się na dłuższą metę, ponieważ podaż wzrosłaby, aby dopasować się do popytu. Wtrącanie się w ten skomplikowany mechanizm, jak argumentują monetaryści, doprowadziłoby do chaosu gospodarczego i znacznych niedoborów – tylko że historia twierdzi inaczej.

Podczas II wojny światowej prawie wszystkie kraje rozwinięte stosowały kontrolę cen i żaden nie doświadczył drastycznego załamania podaży. W rzeczywistości w latach 1939-1944 Stany Zjednoczone podwoiły swoje PKB per capita, produkcja przemysłowa potroiła się, a ogromne ilości materiałów wojennych zostały wyprodukowane przy jednoczesnym podniesieniu standardu życia cywilów – przekleństwo dla doktryny monetarnej. Aby zrozumieć, dlaczego kontrola cen była tak skuteczna podczas wojny, Galbraith szukał odpowiedzi w wywołanym przez wolny rynek chaosie krachu finansowym w 1929 r. i późniejszej depresji. Odkrył, że w przedwojennej epoce Wielkiego Kryzysu ceny towarów takich jak stal nie spadały wraz ze spadkiem popytu. Wskazywało to, że nie podaż i popyt utrzymują wysokie ceny, lecz sprawia to pewien rodzaj siły rynkowej posiadanej przez producentów. Pisał o tym w 1952 r.: „Oligopol nie był już wyjątkiem... to była reguła. Tam, gdzie kilka dużych firm zdominowało branżę, tak jak miało to miejsce w przypadku stali, aluminium, ropy, chemikaliów, farmaceutyków i wielu innych, ceny były już kontrolowane. Rynki te poddają się regulacji cen w znacznie większym stopniu niż wcześniej sądzono”.

Wprowadzenie kontroli cen nie odbyło się jednak bez problemów. Początkowo liczba towarów, które wymagały regulacji, rosła zbyt szybko, aby odpowiednie instytucje mogły to skutecznie śledzić. Problem został jednak rozwiązany przez wprowadzenie w kwietniu 1942 r. Ogólnej Regulacji Cen Maksymalnej, która nakładała na sprzedawcę obowiązek uzasadnienia podwyżki cen, a nie na rząd uzasadnienia ustalenia ceny danego towaru. Rozporządzenie to było wymierzone w główne czynniki sprawcze inflacji – na przykład firmy energetycznych – a nie w rolników, którzy podnieśli ceny w odpowiedzi na własne rosnące koszty produkcji.

Współczesna inflacja

Zidentyfikowanie przez Galbraitha motoru narzucania cen przez duże korporacje jako podstawowego źródła inflacji dostarcza nam dziś bezcennych informacji. W swojej analizie sytuacji inflacyjnej w latach 1970. zidentyfikował silne związki zawodowe i silne korporacje jako motory wzrostu cen – aczkolwiek częściowo w odpowiedzi na globalne wydarzenia gospodarcze. Jednak dzisiaj związki zawodowe mają znacznie mniejszą władzę niż w czasach, gdy Galbraith pisał te słowa w 1971 r. – a mimo to inflacja ma przekroczyć 10% do końca roku.

Jedynymi sprawcami tych nadmiernych wzrostów cen są zatem wielkie korporacje, które mają większą władzę niż kiedykolwiek i wykorzystują ją do ustalania wysokich cen, wywierania presji na obniżkę płac i przenoszenia rekordowych zysków za granicę, aby uniknąć podatków. Pomimo niskiego poziomu bezrobocia, wzrost płac ogólnie pozostaje poniżej poziomu inflacji. Oznacza to słabszą dzisiaj niż w przeszłości siłę przetargową pracowników oraz transfer bogactwa od pracowników do firm i ich akcjonariuszy.

Istnieją pewne podobieństwa między dniem dzisiejszym a następstwami II wojny światowej, takie jak zakłócenia łańcucha dostaw i opóźnienia w ponownym uruchomieniu produkcji, które doprowadza do wzrostu kosztów. Są też pewne podobieństwa do lat 1970., gdy rosnące ceny ropy podniosły koszty dla konsumentów i producentów. Ale w przeciwieństwie do tych wydarzeń inflacyjnych, dziś gospodarstwa domowe nie mają oszczędności, które mogłyby zabezpieczyć przed inflacją, i nie mają silnego ustawodawstwa unijnego, które umożliwiłoby im skuteczne negocjowanie wyższych płac. Większość oszczędności jest obecnie w rękach bogatych, przy czym dolne 80% gospodarstw domowych w Wielkiej Brytanii ma na kontach 500 funtów lub mniej – podczas gdy związki zawodowe działają na podstawie coraz bardziej restrykcyjnego ustawodawstwa dotyczącego układów zbiorowych, które hamuje akcje

protestacyjne.

Jedynym czynnikiem, który pozostał podobny do stanu z dzisiaj i faktycznie wzrósł, jest monopolistyczna potęga dużych korporacji w kwestii ustalania cen. W związku z tym argumenty za kontrolą cen nigdy nie były silniejsze. Jasne jest, że nie istnieje dziś żadna spirala płacowo-cenowa powodująca inflację, jeśli kiedykolwiek istniała – istnieje natomiast spirala cen i zysków.

Autorstwo: Rae Deer

Tłumaczenie: Magdalena Okraska

Źródło zagraniczne: „Tribune”, lipiec 2022 r.

Źródło polskie: NowyObywatel.pl